

Marcin Kula, *Wizytówka historyka*, Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2020, ss. 326.

Jak zapewne większość badaczy historiografii, z satysfakcją witam kolejne autobiograficzne świadectwa polskich historyków. W ostatnich latach nabierało się ich całkiem sporo w postaci pamiętników, wspomnień, dzienników, wyborów korespondencji czy wywiadów-rzek. Trudno dziś sobie wyobrazić studia nad historiografią PRL bez uwzględnienia opublikowanej przez Elżbietę Orman korespondencji Stefana Kieniewicza z Henrykiem Wereszyckim czy wspomnień Jerzego W. Borejszy, Jerzego Holzera, Krystyny Śreniowskiej i wielu innych. Nie muszą przekonywać, jak tego typu źródła są ważne dla historyków historiografii. Nie pozostawiają ich samych z twórczością „bliźnich w profesji”, tworzą możliwość bliższego wniknięcia w zamierzenia autora, pozwalają lepiej, bardziej precyzyjnie, uchwycić kontekst towarzyszący powstaniu pracy historycznej. Wreszcie dają podstawy do odpowiedzi, jak deklarowana postawa badacza, przyświecające mu założenia teoretyczno-metodologiczne, znajdowały, bądź nie, odzwierciedlenie w praktyce dziejopisarskiej.

Do grona badaczek i badaczy, którzy postanowili z szerszym ogółem podzielić się swoimi refleksjami na temat własnej drogi naukowej, dołączył ostatnio Marcin Kula. Historyk bez wątplenia nietuzinkowy, o bogatym i oryginalnym dorobku naukowym, był pracownik Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, następnie Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie wykładowca Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. To wreszcie, o czym miałem okazję pisać, twórca szkoły w historiografii dziejów najnowszych, do czego jeszcze nawiąże¹.

Już sam tytuł książki jest frapujący – *Wizytówka historyka*. Można odnieść wrażenie, że Marcin Kula wymyślił nowy gatunek refleksji historiograficznej. Niemieszczącej się w żadnych z dotychczas nam znanych formach wypowiedzi autobiograficznej. W celu bliższego rozszyfrowania tego tytułu spróbuję pójść tropem semantycznym. Według klasycznego słownika Witolda Doroszewskiego wizytówka to: (1) „mały kartonik z wydrukowanym nazwiskiem, adresem i tytułami lub stanowiskiem służbowym danej osoby”; (2) „coś, co świadczy o cechach kogoś lub czegoś, zwłaszcza dodatnich”; (3) „tabliczka z imieniem i nazwiskiem na drzwiach mieszkania”. Dalej w słownikowych rozważaniach można spotkać zdanie, że wizytówka „towarzyszy chwilom nawiązywania znajomości, stając się elementem konwenansu. Jest oznaką uprzejmości i szacunku, a współcześnie może też pełnić funkcje reklamowe”. Wreszcie słowniki rejestrują rodzaje wizytówek: służbowe, osobiste, rodzinne – zazwyczaj zawierające jedynie imiona i nazwisko bez adresu, dołączane przy wysyłkach prezentu, a czasem kombinowane – z elementami wizytówki osobistej i służbowej.

Biorąc pod uwagę treść książki (o czym niżej), można zaryzykować tezę, że wizytówka Marcina Kuli świadczy o, powtórzę, „cechach kogoś, zwłaszcza dodatnich” (trudno wymagać, aby autor składał w takim przypadku jakiś rodzaj „samokrytyki”), jest pretekstem do nawiązania znajomości z często anonimowym czytelnikiem, wreszcie można ją zaklasyfikować jako typ wizytówki kombinowanej, łączącej ze sobą elementy związane z jego drogą naukową oraz wątki osobiste (w zdecydowanie mniejszym stopniu). Sam Kula, definiując cel swoich wspomnień, stwierdził lapidarnie, że „napisze co mu w drodze zawodowej sprawiło przyjemność i co uważa za pożyteczne lub co najmniej sensowne” (s. 153). W innym miejscu dodał – to „recenzja” z własnej działalności (s. 139). To z pewnością autobiografia naukowa, ale specyficzna. Już na

¹ R. Stobiecki, *W poszukiwaniu szkół historiografii dziejów najnowszych po 1989 r.*, w: *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku*, red. M. Kruszyński, S. Łukasiewicz, M. Mazur, S. Poleszak, P. Witek, Lublin 2016, s. 185–196.

poziomie konstrukcji sfragmentaryzowana, pozbawiona wyraźnej osi chronologicznej, to rolę czytelnika jest ją sobie posklejać, uczynić całością, z której wyłoni się (albo nie?) historyk.

Książka składa się z dwóch, powiązanych ze sobą części. Pierwsza z nich, zatytułowana „Remanent”, zbiera teksty wcześniej już drukowane, poświęcone m.in. wspomnieniom ze studiów z lat 1960–1965, pracy w Instytucie Historii PAN oraz refleksjom nad własną drogą zawodową i doświadczeniami nauczyciela akademickiego. Na potrzeby książki zostały one niekiedy uzupełnione, czasem skrócone. Część druga to „Autoreferat” liczący ponad dwieście stron, będący z jednej strony rozbudowanym komentarzem do twórczości własnej oraz uczniów, z drugiej prezentacją tego, co w pewnym przybliżeniu można określić mianem wizji historii Marcina Kuli.

Tekst o studiach historycznych autora nie jest w żadnej mierze obrazem sentymentalnym. Podziwiany w skali ogólnopolskiej, nieistniejący już (sic!) Instytut Historyczny UW nie wypada w nim najlepiej. Marcin Kula kreśli wizerunek środowiska hołdującego tradycyjnemu modelowi historiografii, niezbyt chyba fortunnie nazywając go „pozytywistycznym”. Pisze na poły z pretensją: „ciągle słyszeliśmy »źródła«, »źródła«... a nie »myśl«, »myśl«... czy »problem«, »problem«. Uczono nas przede wszystkim czytania dokumentów (praktycznie tylko pisanych) i opisywania faktów historycznych na ich podstawie” (s. 26). W innym miejscu dodaje, że nie pamięta, czy w trakcie studiów przeczytał choć jedną książkę humanistyczną „nie ograniczoną do epoki chronologicznej, którą na danym roku przerabialiśmy” (s. 30). Generalnie niewiele ciepłych słów, poza kilkoma wyjątkami, ma też dla swoich wykładowców, łącznie z niewymienionym z nazwiska promotorem pracy magisterskiej. Dla porządku dodam, że był nim... Marian Małowist.

W podobnym duchu, krytyczno-ironicznym, Kula opisuje swoje pierwsze miejsce pracy – Instytut Historii PAN. Ujęcie rozważań w konwencji „bazy” i „nadbudowy”, odwołanie się do metafor „przedsiębiorstwa”, „załogi”, z jednej strony ma przypominać Czytelnikowi język czasów „słusznie minionych” i nadawać uwagom znamiona autentyzmu, z drugiej pokazuje dystans do tej rzeczywistości, w której przyszło żyć autorowi. Kula kpi z powszechnej wówczas obsesji planowania, która jak wiadomo objęła także działalność naukową, pokazuje jej sztuczność i absurdalność. Jednocześnie jednak broni dorobku naukowego pracowników. Ciekawie pokazuje rolę Podstawowej Organizacji Partyjnej w Instytucie, zawieszonej między wymaganiami władzy a lojalnością wobec koleżanek i kolegów.

W innym tekście, będącym drukowaną wersją przemówienia wygłoszonego z okazji jubileuszu swojego sześćdziesięciolecia (2003), jakby na marginesie zauważa: „wychowałem się domu, gdzie krzyżowała się istotna część spraw europejskiej, polskiej, uniwersyteckiej humanistyki. Dobrze zobaczyłem i wielkość, i małość naszego środowiska. Jeśli napiszę kiedyś o nim powieść, to Państwo ją zapewne kupią” (s. 102). Cóż, można tylko dziś, z perspektywy 2021 r., dodać: trzymam/trzymamy za słowo.

Najnowsza książka warszawskiego historyka to także ciekawy materiał do rekonstrukcji tego, co w pewnym przybliżeniu można by określić mianem jego wizji historii. Na potrzeby tej recenzji zaryzykuję przedstawienie jej najważniejszych elementów składowych.

Po pierwsze, nazwałbym ją ekscentryczną. Myślę, że podejście Marcina Kuli bliskie jest paradoksalnie temu, co o ekscentryzmie napisała Olga Tokarczuk. Jej zdaniem, „chodzi o pewną szczególną pozycję, jaką przyjmujemy w postrzeganiu świata – o wyjście poza centrum, poza wspólne, uładzone i zaakceptowane przez ogół doświadczenia rzeczywistości. To świadome szukanie perspektywy, która do tej pory nie była powszechna, a która w swojej nowości pokazuje to, czego nie dostrzegano, co pomijano”². Marcin Kula szuka świadomie takich

² O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, Kraków 2020, s. 203. Cytat pochodzi z wykładu łódzkiego *Psychologia literackiego stwarzania świata. Jak powstały Księgi Jakubowe*.

tematów – czy to jest rewolucja w Ameryce Łacińskiej, czy fragment z dziejów PRL – które przy pomocy innych pytań i na podstawie czasem specyficznego zasobu źródłowego można pokazać z odmiennego punktu widzenia, zaskakującego, nieoczywistego. Znakomicie ilustruje to jego książka *Narodowe i rewolucyjne*, którą on sam zresztą uważa za najlepszą w swoim bogatym dorobku.

Po drugie, to wizja nauki historycznej koncentrująca się na problemach. W różnych miejscach Marcin Kula formułuje w książce podobne w duchu uwagi. Oto jeden z przykładów: „dla mnie historiografia, która aspiruje do roli nauki, a nie rzemiosła, to nie tylko analiza faktograficzno-chronologiczna, ale refleksja realizująca podejście problemowe, przekraczające granice epok, terenów, a także podziałów dyscyplin badawczych” (s. 123). Mógłby zapewne powtórzyć za jednym z ojców założycieli szkoły „Annales” – Lucienem Febvre’em: „gdzie nie ma problemu, tam nie ma historii”³.

W tym miejscu dochodzę do trzeciej cechy Kulowego ideału nauki historycznej. W założeniu ma nią być interdyscyplinarność. Jest to historia otwarta na inne nauki o człowieku, dialogująca z nimi. W jego przypadku mamy do czynienia z rozwijaniem wciąż słabo zakorzenionej w praktyce badawczej środowiska – socjologii historycznej. Spektakularnym przykładem takiego podejścia mogą być publikowane od 2011 r., trochę niedocenione przez środowisko, książki układające się w serię esejów z socjologii historycznej. Jej ostatni tom *Czy trzeba być wspólnotą? Wykłady z socjologii historycznej* ukazał się w 2021 r.

Zasygnalizowany tu jedynie, przyświecający badaczowi ideał historii, wyrasta z poczucia buntu wobec wizji jej uprawiania, dominujących w środowisku wizji. W jednej ze swoich wcześniejszych książek, nieprzypadkowo zatytułowanej *Historia – moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Marcin Kula zauważył: „nigdy nie uwierzyłem w powszechną znakomitość profesorów i obowiązujących w naszej dyscyplinie norm”⁴. Sądzę, że owo poczucie niezgody na usankcjonowane tradycją podejście do zawodu historyka, wyrastające przede wszystkim z figury neutralnego badacza, „zimnego scjentyisty” rodem z XIX w., obawa przed marginalizacją historii wśród nauk społecznych, stanowią rys charakterystyczny pisarstwa Kuli. Pragnie on być *public historian*, osobą zaznaczającą swoje miejsce w debacie publicznej, świadomie akcentuje związki historii z teraźniejszością⁵.

Książka skłania także do refleksji nad fenomenem „szkoły Marcina Kuli”. Zapewne ambicją większości samodzielnych pracowników, profesorów, uczonych o uznanym dorobku, jest stworzenie szkoły, chęć przekazania swoim uczniom nie tylko podstawowych zasad warsztatowych, norm etycznych, ważnych w pracy historyka, ale także pewnej trudno uchwytej wizji historii, sposobu jej rozumienia i badania. Pamiętając o pewnej umowności i dyskusyjności stosowania interesującej mnie kategorii w historiografii, wydaje się, że „szkoła Marcina Kuli” spełnia co najmniej trzy kryteria, które często przywołujemy w refleksji historiograficznej.

Jest szkołą w sensie personalnym, w sensie relacji mistrz – uczniowie. Lektura *Wizytówki historyka* w wielu miejscach pokazuje szczególną więź między nimi. Polega ona nie tylko na skracaniu dystansu i swoistej fraternizacji, ale także na uważnej lekturze ich tekstów, dzieleniu

³ W innej pracy *Historia – moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Lublin 2005, s. 8, Kula pisał: „cenimy badania źródłowe, a nie refleksję nad dziejami. Troska o warsztat przerasta troskę o bogactwo myśli, troska o źródła dominuje nad naciskiem na badanie ciekawych zagadnień, środek często przeważa nad celem. Typowe w ramach naszej dyscypliny badania monograficzne nie sytuują się w szerszej perspektywie, o jakiegokolwiek teorii prawie się nie mówi. Historyk jest najczęściej specjalistą od czasu i miejsca, a nie od problemu”.

⁴ Tamże, s. 7.

⁵ W sensie z pewnością nawiązuje do dorobku swoich rodziców – Niny Assorodobraj-Kuli i Witolda Kuli.

się swoją wiedzą, życzliwym „kibicowaniu” ich karierom naukowym. Wyjątkowe pozostaje także to, że Marcin Kula pisuje recenzje z ich prac⁶.

Recepta wydaje się prosta. W pewnym miejscu Kula napisał: „profesorem w stosunku do swoich uczniów **trzeba przestać być** [podkr. R.S.]. Nie jest zdrowa, występująca czasem w nauce sytuacja, w której uczeń jest traktowany przez mistrza jako młody i obiecujący – powiedzmy – do sześćdziesiątki; sytuacja w której najpierw powinien patrzeć w mistrza jak w obraz, a potem nade wszystko uważać, by nie wysunąć się przed szereg. Młody człowiek, stopniowo zresztą przestający być młodym, powinien jak najwcześniej uzyskiwać własne pole działania. Gdy byłem młodszy, z doktorantami przechodziłem na »ty« po obronie – nie chcąc zaburzać naszych ról przedtem, ale nie widząc przeszkód dla przejścia na inną płaszczyznę kontaktów potem” (s. 109).

Spektakularnym dowodem więzi mogą być także, dalekie od sztampowości, podziękowania uczniów, zamieszczone w ich pracach. Jeden z nich napisał:

Ta książka nie powstałaby oczywiście bez prof. Marcina Kuli. Już na pierwszym roku studiów w IH UW prof. Kula zafascynował mnie wykładami z socjologii. Tak naprawdę wtedy właśnie odkryłem urok historii, a jednocześnie uważniej zacząłem przyglądać się temu, co mnie otacza. Profesor Kula zachęcił mnie do drobiazgowego przyglądania się zjawiskom. Staralem się pozostać wierny tej zasadzie. Naśladując go, zacząłem dostrzegać w najbardziej prozaicznych wydarzeniach niezwykłość. Czytając kolejne dokumenty, zastanawiałem się, jakby je odczytał Profesor. Mogłem też pójść do niego po prostu po radę. Profesor Kula gotów był poświęcić niemal każdą chwilę. Prawie na każdym seminarium podsuwał kolejne karteczki z jakąś uwagą, refleksją, notką bibliograficzną. Odkładałem je skrupulatnie do specjalnej teczki – były mi pomocą, ale także pamiętką. Dziękuję, Panie Profesorze⁷.

Ową szczególną więź Marcina Kuli z jego podopiecznymi dostrzegają także badacze niezwiązani ze szkołą. Jeden z nich napisał, że mistrz „daje swoim uczniom poczucie wspólnoty”⁸.

Naukowe, wymierne rezultaty tej współpracy budzą podziw. Marcin Kula był promotorem 22 doktoratów i 149 prac magisterskich. W tym kontekście warto podać jeszcze jedną statystykę, z owych 22 rozpraw doktorskich 20 zostało opublikowanych, w odniesieniu do prac magisterskich dotyczy to 76 prac (s. 274). Jest to wynik imponujący. To budujący przykład odważnego promowania własnych uczniów, wolny od, tak często obecnej środowisku, zazdrości

⁶ Pisanie recenzji, tego gatunku pisarstwa historycznego, który we współczesnej historiografii ulega ze znanych powodów (zasady parametryzacji) coraz większej marginalizacji, to od dawna specjalność warszawskiego historyka. Tak pisze o tej swojej aktywności: „lubiłem pisać recenzje, co pozwalało mi się przyglądać nie tylko zagadnieniu, będącemu przedmiotem wybranej książki, ale też pracy Kolegów. Automatycznie zaczynałem wchodzić w dyskusje z autorami – z czego nieraz wyszły artykuły dyskusyjne lub pisane »na marginesach« czytanych książek i oglądanych wystaw” (s. 138).

⁷ K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000, s. 11–12. Podobnie wypowiadają się inni uczniowie. Zob. wstępy do prac P. Pleskota, P. Sowińskiego, P. Osęki, J. Wawrzyniak wydane w serii *W krainie PRL*. Najbardziej lapidarnie wypowiedział się M. Zaremba, pisząc we *Wstępie* do książki *Wielka Trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012: „mój »przestrach« przed zajmowaniem się strachem przełamał Marcin Kula. Był on też czytelnikiem rękopisu, za co mu bardzo dziękuję”, tamże, s. 28. Ten sam autor dodał także: „niniejsza książka wyrasta z tradycji szkoły Marcina Kuli, który zaszczepił we mnie zainteresowanie problematyką społeczną, przekonanie o wartości łączenia socjologii z historią”, tamże.

⁸ R. Wnuk w mailu do mnie z 22 X 2013 r.

i zawiści. Wielu z nich legitymuje się dziś tytułami profesorskimi, to w większości wyróżniające się postaci średniego i młodszego pokolenia badaczek i badaczy dziejów najnowszych.

„Szkoła Marcina Kuli” spełnia także kryteria instytucjonalno-środowiskowe. To szkoła związana z seminarium mistrza, przez wiele lat prowadzonym w Instytucie Historycznym UW. Seminarium zachowującym swoją odrębność na tle innych, z zarówno w sensie sygnalizowanych już relacji interpersonalnych, jak i podejmowanej tematyki.

Wreszcie wyraźnie widoczna w obrębie „szkoły” jest pewna wspólnota poglądów na to, kim winien być współczesny historyk i czym winna się zajmować się historiografia. Sam Kula pisał o tym wielokrotnie, wraca do tego także w recenzowanej pracy. W jego wypowiedziach często pojawia się figura historyka – obywatela, taką postawę – zaangażowania w sprawy publiczne – stara się wpajać swoim uczniom. Nie jest chyba dziełem przypadku, że wielu jego doktorantów, dziś często profesorów, poza pracą w akademii zaangażowało się w różnego typu inicjatywy, których celem było/jest mądre popularyzowanie historii, obrona jej miejsca w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka. Spora grupa uczniów Marcina Kuli pracuje bądź pracowała w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Paweł Machcewicz jest jednym z twórców i pierwszym dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej, Dariusz Stola przez wiele lat kierował Muzeum Polin⁹.

Znakiem firmowym „szkoły Marcina Kuli” jest, nieistniejącą już niestety, seria *W krainie PRL*, sygnowana przez Wydawnictwo Trio, nawet jeśli pamiętamy, że publikowali w niej nie tylko uczniowie warszawskiego historyka. Marcin Kula był jednym z jej inicjatorów (przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego), obok Włodzimierza Borodzieja, Pawła Machcewicza, Andrzeja Paczkowskiego, Tomasza Szaroty i Wojciecha Wrzesińskiego.

Ryzykując pewne uproszczenie, można stwierdzić, że publikowane w ramach serii prace mieszczą się w paradygmacie historii społecznej czy historii socjologizującej. Cechuje je deklarowana i co ważniejsze, praktykowana interdyscyplinarność. Pokazują one, jak twórcze może być w praktyce badawczej zbliżenie historii z socjologią, antropologią czy z psychologią. Widać w nich spojrzenie na przeszłość z perspektywy dużych i małych procesów (częste odwoływanie się do studiów przypadków), życia codziennego, relacji władza – społeczeństwo, kolektywnych rytuałów i zwyczajów. Takie podejście uprzywilejowuje inną konceptualizację materiału, inne zasady warsztatowe.

W odniesieniu do dziejów PRL ich wartość polegała i polega przede wszystkim na odejściu od wąsko rozumianej perspektywy badawczej koncentrującej się na historii politycznej i zaproponowanie na jej miejsce socjologicznej teorii polegającej na studiowaniu praktyk i instytucji społecznych epoki. Uczeń Marcina Kuli – Dariusz Stola – dostrzegł w niej sposób na „zasypywanie – od strony historyków [...] rozstępu między makrowyjaśnieniami teoretyków a historycznym przyczynkarstwem”. Odwołując się do Anthony’ego Giddensa, badacz ten dodał, że dzięki temu „»Polska Ludowa« jawi się jako zespół struktur, w którym jej mieszkańcy żyli i działali, a zarazem – poprzez jednostajne lub zmieniające się praktyki – reprodukowali je lub zmieniali. W tym świetle można na nowo spojrzeć np. na problem dychotomii władza – społeczeństwo czy system – ludzie, a poprzez badanie kolejnych organizacji wyjaśnić, czym i kim była władza w PRL”¹⁰.

⁹ Obaj, jak wiadomo, w okolicznościach urągających dobrym obyczajom, zostali odwołani ze swoich stanowisk.

¹⁰ D. Stola, *O dalszy rozwój badań nad socjalistycznymi praktykami społecznymi. Uwagi o stanie i możliwościach refleksji nad charakterem PRL*, w: *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce* red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 140. Sam Kula cytując w tonie

Jako przykłady tego typu studiów Dariusz Stola wymienił nie tylko książki uczniów Marcina Kuli (Piotra Osęki, Pawła Sowińskiego czy Małgorzaty Mazurek), ale także monografie autorów niezwiązanych ze szkołą (Dariusza Jarosza czy Łukasza Kamińskiego)¹¹. Co w pewnym stopniu mogłoby świadczyć o atrakcyjności tego podejścia, także dla innych historyków.

Z niektórymi spostrzeżeniami autora głęboko się solidaryzuję, z innymi gotów byłbym polemizować. Podobnie sceptycznie patrzę na narodziny „przemysłu konferencyjnego”, o którym Marcin Kula pisze, że „nie potrafi się przyzwyczaić do wyszukiwania konferencji, zgłaszania się z wyprzedzeniem, przysyłania abstraktu (i przyjmą albo nie...), szukania pieniędzy na dojazdy i wpisowe” (s. 8). Trafia mi także do przekonania jego uwaga, że „odczuwa zdziwienie, zabarwione despektem [...], gdy oddając artykuł, wciąż musi się poddać opinii dwóch recenzentów”. W związku z tym dodaje: „lepiej rozumiałbym, gdyby wymagano ode mnie lekarskiego zaświadczenia o jedynie umiarkowanych postępach sklerozy – albo polemikę potem w druku” (s. 8). Nie są to sytuacje wymyślone. Sam pamiętam, jak w macierzystej uczelni polemizowałem z opinią radców prawnych, którzy na podstawie jakiegoś ministerialnego zarządzenia dowodzili, że emerytowani nauczyciele akademicy nie mogą występować w roli recenzentów w procedurach dotyczących nadania stopni. Solidaryzuję się także z uwagami Marcina Kuli o postępującej „macdonaldyzacji nauki” (s. 129), spowodowanej „grantozą” i „punktozą”. Powiem więcej, mam wrażenie, że coraz więcej naszych koleżanek i kolegów, z różnych względów (konformizm?), coraz lepiej odnajduje się świecie nauki zbiurokratyzowanej, na uniwersytecie, który zaczyna przypominać korporację.

Jednocześnie nie trafiają mi do przekonania krytyczne uwagi autora książki na temat fenomenu „polityki historycznej” (s. 124 n.). Po pierwsze, toczona od lat przez Marcina Kulę walka z tym pojęciem przypomina nieco walkę z wiatrakami. Kategoria ta bowiem już silnie zakorzeniła się w dyskursie akademickim, powstają na jej temat, także w Polsce, poważne studia teoretyczne. Po drugie, nie ma i nie było nigdy jednej „polityki historycznej”, raczej powinniśmy używać w tym kontekście liczby mnogiej¹². To wszystko nie znaczy, że nie podzielam krytyki „polityki historycznej” rządów zjednoczonej prawicy, do której w kilku miejscach odnosi się autor.

Książka warszawskiego historyka budzi jednak pewien niedosyt. Autor, z czego dał się poznać już we wcześniejszych pracach, często nie wymienia nazwisk swoich polemistów, czy szerzej postaci, o których wyraża się krytycznie bądź ironicznie, chyba że dotyczy to osób, z którymi „nie sympatyzuje jako postaciami życia publicznego” (s. 12, także s. 16). Niektórych z nich można się domyślić, inne, już dziś, są trudne do rozszyfrowania dla osób spoza pokolenia autora i jego środowiska. Pozostaje nam jedynie uszanować tę strategię. Marcin Kula oszczędnie gospodaruje pochwałami i naganami. W jego stosunku do środowiska historyków

aprobatywnym opinię francuskiego badacza J.Y. Potela, pisze, że jego uczniowie uprawiają „historię społeczną komunizmu” (s. 289).

¹¹ P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007; P. Sowiński, *Komunistyczne święto. Obchody 1 maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000; K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006; D. Jarosz, *Polacy a stalinizm*, Warszawa 2000; Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000. Z innych prac opublikowanych w serii dodałbym książkę M. Mazura, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003 oraz monografię J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2009.

¹² Piszę na ten temat szerzej w tekście *Mimo wszystko w obronie „polityki historycznej”*, „Więź” 2018, nr 1, s. 113–124.

dostrzec można zarówno pewien dystans, jak i niechęć do wystawiania komukolwiek „cenzurek etycznych”. Unika plotek i niezweryfikowanych opinii, nie znajdziemy także w pracy pikantnych anegdot. Zachowuje również daleko idącą dyskrecję, jeśli chodzi o życie rodzinne. Nie pisze o żonie, dzieciach, wnukach. Czym się zajmuje? Jak odnoszą się do sukcesów Ojca? Nie dowiemy się z książki, jakie Marcin Kula ma pasje, czy ma jakieś ukryte hobby? Czy np. lubi, albo nie, podróżować? Czy zbiera grzyby? Czy lubi zwierzęta? Czy interesuje go fotografia?¹³. Autor, zapewne świadomie, stara się oddzielić w swojej wizytówce życie naukowe od prywatnego. Podobnie jak w odniesieniu do zasady polegającej na niewymienianiu nazwisk, w tym przypadku także nie pozostaje nic innego jak uszanować to stanowisko.

Bogaty i wielowątkowy dorobek naukowy, stworzenie własnej szkoły w obrębie historii najnowszej, wreszcie zainicjowanie słynnej czerwonej serii *W krainie PRL*, to wszystko mogłoby świadczyć, że Marcin Kula powinien uważać się za historyka spełnionego. Ostatnio jednak zdecydowanie temu zaprzeczył¹⁴. Można więc zasadnie przypuszczać, że jeszcze nie raz nas zaskoczy – nową książką czy artykułem, ważnym głosem w dyskusji na temat kondycji naszego środowiska czy kolejną nieortodoksyjną recenzją.

Rafał Stobiecki

¹³ Tylko w jednym miejscu zauważył: „Nie stałem się bywalcem salonów, gdzie raczej źle się czuję, nie byłem gwiazdą TW, ani nawet dyżurnym historykiem dowolnej stacji. Nie zrobiłem majątku, nie nęciły mnie wyznaczniki bogactwa, takie jak drogi samochód lub wspaniałe mieszkanie, nie nauczyli mnie szukania możliwości w tych kierunkach. Nie miałem jakichś *hobbies*, nie pasjonowałem się piłką nożną, kinem, czytaniem powieści – choć, ku własnemu zdziwieniu, pisywałem w »Twórczości« oraz, ostatnio, w »Pamiętniku Literackim«” (s. 140).

¹⁴ Moje notatki ze spotkania seminaryjnego w Instytucie Historii Nauki PAN poświęconego książce *Wizytówka historyka* (22 IV 2021). Podejrzewam, że zrobił to trochę z przekory, ale to tylko hipoteza.